



JEDNODNIÓWKA  
NA  
DZIESIĘCIOLECIE  
NIEPODLEGŁOŚCI  
1920 WIELEŃIA 1930

# JEDNODNIÓWKA

NA

DZIESIĘCIOLECIE  
NIEPODLEGŁOŚCI

1920

WIELENIA

1930

ZEBRAŁ I OPISAŁ

PROF. ROZWADOWICZ

Z OPOWIADAŃ WSPÓŁCZESNYCH



NAKŁADEM KOMITETU OBCHODU DZIESIĘCIOLECIA W WIELENIU.  
WYKONANO W DRUKARNI KATOLICKIEJ SP. AKC. W POZNANIU, ULICA RACZYŃSKICH 13/14.



## KOMITET HONOROWY:

JWPan *Szułdryński*, właśc. dóbr w Lubaszu  
pierwszy starosta pow. Czarnkowskiego

JWPan *Boguszewski*, starosta pow. Czarnkowskiego

Przewiel. Ks. Prob. *Pielatowski Józef*, Parkowo

„ „ „ *Poprawski Teofil*, Dębowo

„ „ „ *Woschke*, Wielen

„ „ *Pater Kowaliński*, Szubin

Pan *Władysław Czajczyński*

Pan *Jan Milewski*

Pan *Kazimierz Spychalski*

Pan *Michał Kubiś*

Pan *Władysław Żelazowski*

Pan *Michał Koplín*

Pan porucznik *Walkowski*

Pan *Teodor Koehler*

## KOMITET WYKONAWCZY:

Pan *Szymon Wachowiak*, burmistrz, przewodniczący

Pan *Marceli Fiszer*, przewodniczący rady miejskiej

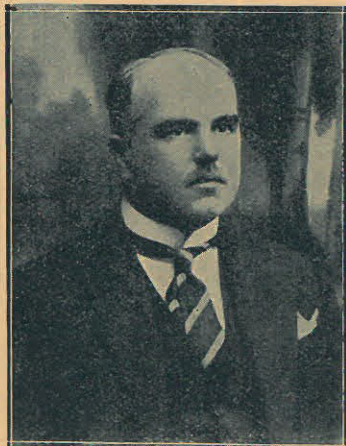
Pan *Stanisław Piasek*, kierownik propagandy

Pan *Franciszek Wielebski*, zastępca przewodniczącego

Pan *Władysław Czajczyński*, skarbnik

Pan *Koczorowski*, sekretarz

Pan *Stanisław Wielebski*, zastępca sekretarza



Stefan Boguszewski  
starosta powiatu Czarnkowskiego

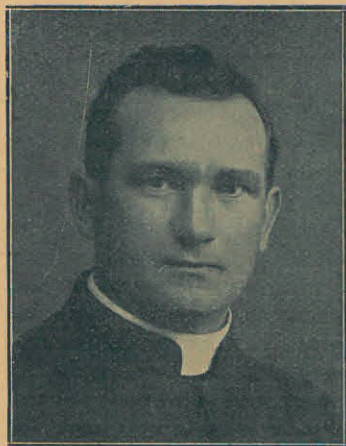


Szymon Wachowiak  
burmistrz miasta Wielenia nad Notecią

DELEGACI  
NA KONFERENCJĘ POKOJOWĄ W PARYŻU



śp. K. Brownsford  
którego staraniom w dużej mierze zawdzięcza miasto  
rewindykację dla Polski



Ks. Proboszcz Pielatowski



śp. Leon Malida, rolnik

## NOTATKA HISTORYCZNA O PRZESZŁOŚCI WIELENIA.

**W**IELEŃ jako zamek obronny na kresach zachodnich Polski nad rzeką Notecią, zdaje się na wyspie zewsząd wodą otoczonej, został prawdopodobnie założony jeszcze przez króla Bolesława Chrobrego; w każdym razie już o nim wiadomo w wieku XI, że grał pewną rolę w bojach między królami polskimi a pogańskimi Pomorzanami, i musiał należeć do grodów granicznych Wielkopolski za króla Władysława Hermana. Pierwsza wzmianka o nim w Kronice Marcina Galla wspomina wyprawę króla Bolesława Krzywoustego w r. 1109 przeciwko zbuntowanemu wodzowi Pomorzan Gniewomirowi Czarnkowskiemu, który się do tego swego zamku schronił i zmusił wojska królewskie do oblegania grodu, a po upadku zamku został tu stracony. Od owych czasów należy do Polski aż do rozbiorów, z początku jako własność Korony, nadawany jako lenno królewskie w nagrodę za szczególną wierność; a od r. 1515 staje się kolejnym dziedzictwem poszczególnych rodów magnackich.

Nazwa jego zmienia się z wiekami: około r. 1100 brzmi Vellen, Velun; około r. 1200 Welem, Welin; około r. 1300 Velen, Vellenem; w dokumencie z r. 1339 Welun, w r. 1500 Wieleń. Historycy domyślają się, że nazwa ta powstała od zdrobniałego imienia słowiańskiego Wielisław, ale herb jego najdawniejszy i do dziś dnia przez miasto używany, a przedstawiający leżącego jelenia, dał powód do podania, że gród ten dostał nazwę od „wielu jeleni“ w tutejszych lasach. Najstarsza wzmianka dokumentalna o zamku wieleńskim pochodzi z r. 1233, a najstarszy dokument o Wieleniu jako mieście nosi datę dopiero 1485 r., mimo że już miastem nazywa go Kronika Wincentego Kadłubka.

Właściwym założycielem miasta był książę wielkopolski Władysław Odonicz Pławacz, ojciec Przemysława I, syn Odon, brata Władysława Laskonogiego, a wnuk Mieszka Starego, patriarchy rodu Piastów wielkopolskich. Dobra wieleńskie podarował tenże Odonicz klasztorowi Cystersów w Libuszu na Śląsku (akt darowizny z r. 1228 wystawił Tomasz kasztelan wieleński) ze zastrzeżeniem, że zakonnicy w pobliżu klasztoru muszą założyć trzy miasta, a przy mieście po trzy wsie i zaludnić je; Cystersi zaś w tym celu nasłali w te strony Niemców.

Następnie oddał Wieleń Władysław Odonicz rodzinie Zarebów, pamiętnej z tego, że się przyjaźniła z margrabią brandenburskim Ottonem, który w r. 1296 nasłali morderców na wnuka Odonicza, księcia Przemysława II w Rogoźnie. Dalszym właścicielem Wieleń był komtur Tucholski Teodor von Lischtenhaym. W tych to czasach arcybiskup gnieźnieński Jarosław nakazał stawiać w Wieleniu domy murywane, podczas gdy królowie stale utwierdzali obronę granicznego grodu, a Kazimierz Wielki założyć miał nowy zamek.

Z epoki ostatnich Piastów i pierwszych Jagiellonów brak bliższych wiadomości i po paruset letniej przerwie dopiero wiadomo, że król Aleksander oddał w r. 1505 zamek i miasto wojewodzie poznańskiemu Łukaszowi Górcie jako lenno, ale w r. 1515 Górkowie otrzymali Wieleń już na własność, i w tym rodzie, znanym z szerzenia u nas reformacji, pozostał do r. 1592, kiedy po śmierci Jędrzeja Górki dostał go siostrzeniec jego, kasztelan międzyrzecki, Piotr Czarnkowski. Od r. 1615 właścicielką Wieleń jest wdowa po nim, z domu Herburtówna, która istniejący tu już w wieku XV kościół drewniany zamienia na murywany, w stylu barokowym, dotąd dobrze zachowany jako parafjalny. Z jej czasów inwentarz z r. 1632 wylicza już w Wieleniu 105 domów i 14 browarów.

Około r. 1638 przechodzi Wieleń w ręce rodu Kostków (na tę pamiątkę jest w kościele kaplica św. Stanisława Kostki). W r. 1655 panem dóbr wieleńskich zostaje Piotr Samuel Grudziński, a dziedziczy po nim wdowa i z jej to czasów są wiadomości, że zamek, niegdyś bardzo wspaniały, już chylił się do upadku, a był zewsząd wodą oblany, niema jednak dziś pewności, gdzie dokładnie stał naprzeciw kościoła. Za Stefana Adama Grudzińskiego powstało w Wieleniu Nowe Miasto. Grudziński, jak przedtem Górkowie, popierali tu ewangelików, mających w mieście duży zbór. Po nich gospodarowali tu Opalińscy.

Wreszcie dostał się Wieleń w ręce potężnych książąt z Litwy — Sapiehów, tym sposobem, że żona pierwszego z nich, księcia Jana Kazimierza, generała wojsk rosyjskich, była z domu Opalińska (szwagrem jej był król Stanisław Leszczyński). Najgłośniejszym z tego rodu panów wieleńskich był, znany z życia pełnego przygód i mnóstwa aktów samowoli możnowładczej, książę Piotr Sapieha, poseł sejmowy i stolnik litewski, z początku stronnik Leszczyńskiego, później zjednany przez Augusta III, następnie stronnik króla Poniatowskiego, wreszcie konfederat barski, który umarł na obczyźnie, na Węgrzech w r. 1771. W zamku Wieleńskim zmarła jego pierwsza żona Marja, z domu Skowrońska, siostrzenica carycy Katarzyny. Od r. 1760 rządziła w Wieleniu dumna księżna Sapieżyna, druga żona Piotra, córka księcia Sułkowskiego, słynna z oporu patriotycznego przeciwko Prusakom. W czasie rozbioru Polski w r. 1772, kiedy ziemia Wieleńska przechodziła pod panowanie pruskie, księżna bawiła w Gdańsku, zmarła zaś później w Warszawie.

Od tej ostatniej polskiej właścicielki, kiedy dobra wieleńskie w r. 1772 rozpadły się na dwa klucze, nabył część północną prałat von Blankensee, gdy południową jeszcze zatrzymała Sapieżyna, licząc, że przynajmniej po Noteć wróci ten kraj do Polski. Od r. 1789 ród hr. Blankensee jest właścicielem Wie-

lenia do r. 1855, kiedy go nabywa Adalbert von Schulenburg i w rękach tej rodziny niemieckiej zostaje do wskrzeszenia Rzeczypospolitej. Od r. 1806 była Ziemia Wieleńska w ciągu sześciu lat częścią Księstwa Warszawskiego, poczem znowu dostała się pod zabór pruski.

Niemczyzna zapanowała tu najsilniej za Frydryka II. Oczywiście jeszcze bardziej piętno pruskie na kresowym mieście w niewoli wycisnęła polityka germanizacyjna Wilhelmów. Natomiast pod względem gospodarczym, od czasu regulacji spławnej Noteci i połączenia jej z kanałem bydgoskim, Wieleń, leżący na głównym trakcie pocztowym, a potem przy niemieckiej kolei Wschodniej między Poznaniem a Berlinem, rozrósł się i rozwinął jako miasto handlowo-przemysłowe. Prawa miejskie nowoczesne uzyskał w r. 1835, a miastem powiatowym został w r. 1887, przedtem zaś należał do powiatu czarnkowskiego i do tego stanu rzeczy powrócił w roku 1920, zostawszy nadal jednak siedzibą Sądu powiatowego.

Po pożarach, które Wieleń niszczyły często w wieku XVIII, a zwłaszcza po największym w maju r. 1783, kiedy także w ogniu przepadło archiwum miejskie z dokumentami do wielowiekowych dziejów Wielenia i okolicy nadnoteckiej, odbudowało się miasto w wieku XIX regularniej, a pod koniec zyskało, oprócz bruków i elektryczności, nawet kilka większych budynków publicznych, wśród nich okazały gmach dla szkoły powszechnej. Zato poza kościołem niema w mieście śladów historycznej przeszłości ani szczątków po ruinach zamku królewskiego z czasów Kazimierza Wielkiego, gdyż zamek hr. Schulenburgów na prawym brzegu rzeki, dziś po stronie niemieckiej miasta, jest pałacem nowoczesnym.

Wieleń liczył w r. 1788 mieszkańców 1229 w 189 domach i w zamku; w r. 1800 miał mieszkańców 2603; r. 1858 — 3902; r. 1900 — 4406; r. 1919 — 4600; r. 1924 — 3200; obecnie w r. 1926 liczy 3400 mieszkańców w 468 budynkach na obszarze 1200 ha ziemi miejskiej.

Po wojnie światowej, kiedy Poznańskie z wiekowej niewoli pruskiej powracało do niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej, postarali się Niemcy, by Ziemia Wieleńska pozostała pod ich panowaniem. Tak miał zdecydować Traktat Wersalski w redakcji pierwotnej z 7 maja 1919. Zapobiegł temu w ostatniej chwili Kazimierz Brownsford, patron Kółek Rolniczych, opiekujący się gorliwie tutejszemi kresami. Jego głównie zasługą jest, że delegacja z Wieleńszczyzny pod jego przewodnictwem z końcem maja 1919 wyjednała w Paryżu, dzięki stosunkom Romana Dmowskiego i Władysława Grabskiego w komisji koalicyjnej dla spraw granicznych, że Traktat Wersalski w ostatecznej redakcji z 28 czerwca 1919, przyznał Polsce część powiatu wieleńskiego z miastem Wieniem po lewym brzegu Noteci. Niestety, po dru-

giej stronie rzeki, odtąd stanowiącej tu granicę państwową, przypadła Niemcom zamożniejsza część ziemi i miasta z zamkiem, głównym dworcem kolejowym, rzeźnią miejską i t. d.

Fatalne rozgraniczenie miasta wpłynęło zrazu mocno na jego wyludnienie i zubożenie przez upadek handlu i przemysłu. Na skutek jednak energicznej akcji Zarządu miasta nastąpiła poprawa stosunków, która zapowiada dalszy rozwój Wielenia, zapewniony jego geograficznym położeniem.

Zarząd miasta Wielenia, należącego dziś do powiatu czarnkowskiego, województwa poznańskiego, spoczywa w rękach Rady Miejskiej z wyboru (członków 12) oraz urzędującego Magistratu (członków 5) z Burmistrzem na czele. Dawniej przemożny tu żywioł żydowski prawie zniknął z miasta. Miejsce niemieckich urzędników, nauczycieli, kupców i przemysłowców zajęli obywatele polscy, w znacznej części osiedlający się tu reemigranci z obczyzny. Miasto przybrało już charakter polski, na co wpływ największy mają polskie szkoły, liczące blisko 800 uczniów. Obok szkoły powszechnej 7-klasowej w budynku miejskim oraz ochronki miejskiej, znajduje się tuż pod miastem prywatna szkoła średnia, jako własność „Towarzystwa Szkół Pracy“, a mianowicie 8-klasowe gimnazjum humanistyczne z internatem i warsztatami rękodzielniczymi, ściągające wychowanków z całej Polski. Zakład ten zajął w r. 1923 miejsce po istniejącej tu od r. 1849 placówce germanizacyjnej pod nazwą „Pedagogium“ Schwarzbachów, wydatnie przez rząd pruski popieranej, w majątku 600-morgowym Ostrów (lub Ostrowo) z odpowiednimi gmachami i urządzeniami w starym parku, gdzie ma warunki rozwoju na wielką skalę. Z dawnych kongregacji miejskich istnieje dotąd w Wieniu Bractwo Strzeleckie od czasów króla Jana Kazimierza, cech krawiecki powstał za króla Zygmunta Wazy; szewski jeszcze wcześniej.

Datę pamiątkową odzyskania przez Wieleń wolności i usunięcia władz zaborczych — 18 stycznia 1920 r. — obchodzi miasto co rok uroczyście.

Zasługi ś. p. Brownsforda uczciło przez nadanie jednej z ulic jego nazwiska. Na pamiątkę zaś złożonych przez niego i jego towarzyszy z delegacji paryskiej w r. 1919 ślubów, że jeśli misja ich powiedzie się, będą ocalenie Wieleńszczyzny od dalszej niewoli uważali za sprawę pomocy Boskiej i odwdzięczą się Orędownicze Niebieskiej przez wzniesienie posągu N. P. Marji z Lourdes, stawia w r. 1926 Wieleń wraz z okolicą ze składek publicznych Pomnik Wdzięczności Ziemi Wieleńskiej za cudowne wyzwolenie, w miejscu przez komitet budowy wybranem, obok mostu nad starym korytem Noteci, a na przeciw pozostałej po Sapiebach kaplicy św. Wawrzyńca, u wejścia do środka miasta — oddają się nadal z ufnością pod opiekę Matki Boskiej i przyrzekając mieć stale pieczę nad tym pomnikiem.





Stanisław Piasek, sekretarz R. L.  
i pierwszy polski burmistrz  
miasta Wielenia.



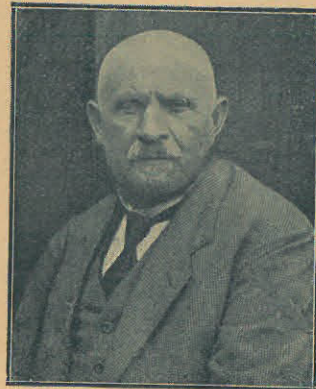
Stanisław Wielebski, członek R. L.



Wł. Czajczyński,  
członek R. L. i jeniec polityczny



Jan Mańczak, członek R. L.



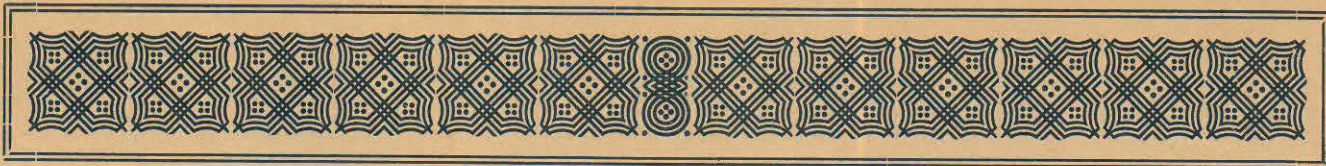
Kazimierz Spychalski,  
łącznikowy goniec R. L.



Fr. Wielebski, skarbnik R. L.



Jan Misiołek, członek R. L.



*Błogostawieni którzy w czasie gromów nie utracili równowagi ducha  
Którym na widok piorunów i złomów nie płynie z piersi pieśń rozpaczki głucha  
Błogostawieni . . .*  
J. Kasprwicz.

**D**ZIESIĘĆ lat minęło jak sen... Czyż to nie wczoraj było, gdy dźwięk marszu przy wkroczeniu wojska polskiego w mury naszego miasta wstrząsnął dreszczem radości sercem naszym, że załopotało w piersiach, jakby wyrwać się chciało i jako ptaszę ulecieć wraz z bracią swoją, białymi orlikami żołnierskich rogatywek, hen w górę, coraz wyżej, w jasność, w słońce...

Nie działa się to wczoraj — lecz dziesięć już lat upłynęło, gdy poza Noteć odchodził ostatni żołnierz niemiecki. Wrażenie owych pamiętnych chwil wycisnęło na duszach tak silne piętno, że wspomnienie w najdrobniejszych szczegółach staje przed oczyma tak żywo i barwnie, jakby to się wczoraj działo.

...A przecież to już przeszło dziesięć lat, gdy w rozgardzaju niemieckiej rewolucji wyłoniona Rada Ludowa ujęła w swoje ręce los powiatu wieleńskiego.

Była niejako odpowiednikiem na powstałą w tym samym czasie niemiecką radę robotniczo-żołnierską „Arbeiter und Soldatenrat“ z tą różnicą, że do niej należeli li tylko Polacy, podczas gdy w niemieckiej zasiadało 3-ch członków polskiej narodowości.

Przy współudziale delegatów z Poznania pp. Kazimierza Brownsforda i Leona Plucińskiego, dokonano wyboru do Rady Ludowej w której skład weszli pp.: Milewski Jan, Piasek Stanisław, Wielebski Franciszek, Stefański Stanisław, Czajczyński

Władysław, Wielebski Stanisław, którzy następnie kooptowali pp.: Misiółka Jana, Godawę Franciszka i Mańczaka Jana. Terenem ich działania było miasto Wieleń. Na powiat zaś wybrano ks. prob. Poprawskiego i p. Stefańskiego Stanisława.

Komitet Wykonawczy Rady Ludowej tworzyli pp. Piasek Stanisław, Wielebski Franciszek i Stefański Stanisław.

Do prac Rady Ludowej narazie należało wprowadzenie polskiego języka do szkół, zbieranie podatku narodowego, tudzież zajęcie się najwięcej piekącymi sprawami, a mianowicie aprowizacją miasta, znajdujące się w opłakanych pod tym względem stosunkach, bezpieczeństwem publicznym i t. d.

Rada Ludowa gorliwie zajęła się wypełnieniem powyższych zadań. Pan Wielebski Franciszek prowadził pertraktacje w sprawie szkoły polskiej, na podatek narodowy zebrano poważną kwotę 14 000 mk. Celem zaopatrzenia miasta w żywność wyjeżdżają pp. Piasek i Wielebski Franciszek do Bydgoszczy, gdzie u Prezydenta Obwodu Regencyjnego uzyskują przyrzeczenie zaspokojenia swoich żądań.

A obok tego Rada Ludowa czuwa nad głównym celem swoich dążeń, ażeby Wieleń powrócić odradzającej się Polsce.

A więc jadąc w sprawie żywnościowej do Bydgoszczy, delegaci wiozą też z sobą memoriał domagający się przyłączenia powiatu wieleńskiego do zmartwychwstającej Macierzy. Gdy w Bydgoszczy nie zastają dr. Wybickiego, komisarza Polskiego przy Komisji Sprzymierzonych Państw, jadą w tej sprawie dalej do Gdańska. Wieleń w owe czasy robił wrażenie obozu wojennego. Był on niemiec-

kim punktem demobilizacyjnym, codziennie więc napływały tu z frontu oddziały żołnierzy, które po oddaniu wszelkiego wojennego sprzętu, opatrzone w żywność, w rozproszeniu już oczywiście, powracały w domowe pielesze.



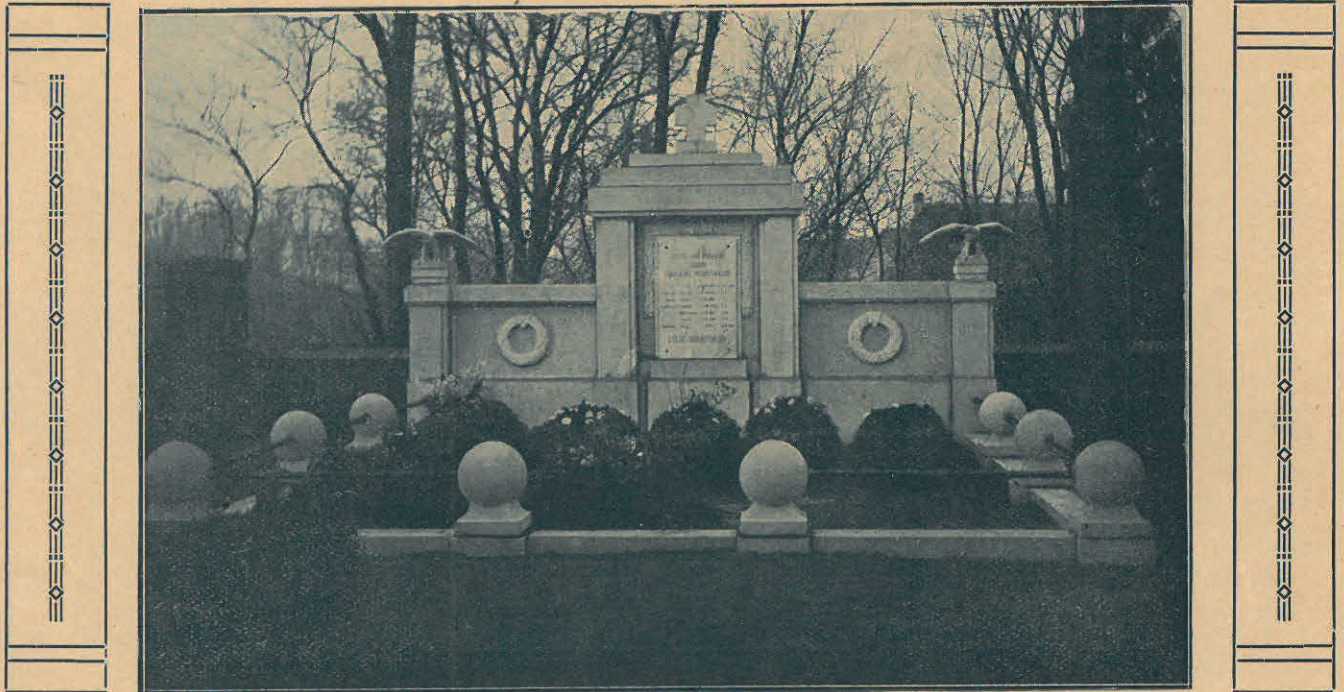
Kubisiowie z Brzezna, jeńcy polityczni.



Szczęśliwym zbiegiem okoliczności inspektorem Urzędu Apropowizacyjnego w Wieleniu był p. Czajczyński Władysław. Jak wszyscy wówczas Polacy był mniemania, że Polska powstanie automatycznie, na drodze rozbioru Niemiec, jako konsekwencja przegranej wojny. Toteż nie miałem było jego zdi-

tywną, wszak Wieleń małą tylko dysponował garstką Polaków. Wziąwszy to pod rozwagę, wysłała Rada Ludowa p. Czajczyńskiego do Poznania z prośbą o radę i pomoc.

Tymczasem do wybuchu wszystko przygotowano. Z równoczesnym wyparciem wojska miano opa-



Pomnik Powstańców w Rosku

wienie, gdy pewnego wieczora dowódca przybyłego ze Szczecina oddziału, złożonego z 70-ciu żołnierzy, oświadczył, iż w Wieleniu pozostaje jako tak zwany „Grenzschutz“. Nadomiar złego — a działo się to około połowy grudnia 1918 r. — napływających żołnierzy zaczęto wcielać w szeregi „Grenzschutzu“. Położenie zaczęło się stawać niewyrażne. Dopiero z przybyciem Ignacego Paderewskiego do Poznania otwarły się wszystkim oczy; wtedy zrozumiano, że bez czynu, bez walki, bez ofiary z krwi się nie obędzie, że tyle tylko można uzyskać, ile się samym sobie wywalczy. Słowa Ignacego Paderewskiego były iskrą rzuconą na prochy.

Skoro wieść o wybuchu powstania lotem błyskawicy obiegła polskie serca, Komitet Wykonawczy Rady Ludowej znalazł się w trudnym położeniu. Niemcy, nagromadziwszy w Wieleniu duże zasoby amunicji, broni, samochodów, odpowiednią zarazem otoczyli je wojskową opieką. Może nawet udałoby się, wzniciwszy powstanie, wyprzeć wojsko niemieckie; lecz czy już w dniu następnym utrzyma się Wieleń, gdy Niemcom ze Szczecina nadejdą posiłki? W tym wypadku odpowiedź była nega-

nować linje kolejową Krzyż — Piła. I tutaj należy wspomnieć, że znalazł się człowiek o sercu gorącym, który sam jeden poczynił w Krzyżu przygotowania do wysadzenia mostów kolejowych na linjach do Berlina i Szczecina — mostów na Dradze, rzeczce granicznej z roku 1772. A był nim pracownik kolejowy p. Teofil Turek z Krzyża. Czekał on niecierpliwie rozkazu przez dni kilkanaście.

Taksamo p. Czajczyński wyzyskał swoje stanowisko. Dobrawszy sobie do pomocy p. Stanisława Wielebskiego, zgromadzili olbrzymie zapasy żywności dla powstania, tej żywności tak poszukiwanej na owe czasy.

Choć p. Czajczyński, wypełniając poselstwo Rady Ludowej, wymownie przedstawiał korzyści jakie przyniesie wybuch powstania wieleńskiego, otrzymał w Komendzie Miasta Poznania zamiast pomocy w formie kilku setek chociażby żołnierzy jedynie radę, aby czekać i dalej się organizować. Nic dziwnego, bo wszędzie w kraju gorzało — i wszędzie było potrzeba żołnierza.

Niemcy tymczasem także nie zasypiają sprawy; wietrząc niebezpieczeństwo, sprowadzają do Wielenia armatę rewolwerową, umieszczoną na samo-

chodzie, reflektor i szturmowy oddział żołnierzy. Zwołują następnie zebranie, na które zapraszają polską Radę Ludową. Chodziło o wspólność pracy: spostrzegli się przecież łatwo, że o ile wszelkie sprawy omawiane na posiedzeniach „Arbeiter- und Soldatenrat“ dzięki obecności polskich członków nie mogły być tajnymi dla Polaków, o tyle zamknięta w sobie Rada Ludowa jest dla nich osłonięta tajemnicą. Proponują zatem wybór wspólnego zarządu. Polacy jednak zażądali wpieryw wyjaśnień w sprawie najświeższych zbrojeń. Śmiałe wystąpienie ks. prob. Poprawskiego wywołało reakcję — posypały się pogrożki. Niemcy naprawdę teraz dopiero uświadomili sobie dobitnie, że jedynym celem żywiołu polskiego jest wolność i myśl o wyzwoleniu. Zabraniają zatem Radzie Ludowej zwoływania posiedzeń bez swego zezwolenia, do pomocy Grenzschtzowi tworzą tak zwaną „Bürgerwehr“ ze samych tylko Niemców złożoną.

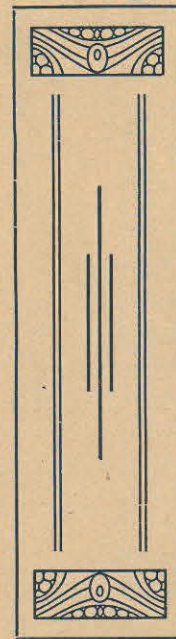
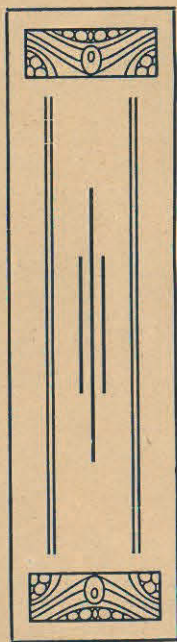
Jest to okres twardych rządów niemieckich.

Komitet Wykonawczy Rady Ludowej prowadzi jednak tajną robotę, wyłącznie na podłożu politycznym, niepodległościowym. Nie łatwa to była rzecz. Niemcy bowiem strzegli pilnie Polaków, niedopuszczając do porozumienia się z Poznaniem. „Bürgerwehr“ na swem tajnym posiedzeniu uchwała ujęcie ks. prob. Poprawskiego i p. Czajczyńskiego w cha-

wyprawy przyaresztowano miejscowego działacza polskiego p. Pietraszewskiego.

Najbliższy oddział powstańców znajdował się w Gulczu; tam też Komitet wykonawczy Rady Ludowej wysłał wiadomość o agresywnych zamiarach niemieckich. Następnego dnia, a było to 6 lutego 1919 r., wysłali Niemcy pod wieczór oddział złożony z 70-ciu ludzi, zaopatrzonych w 5 ciężkich karabinów maszynowych, tudzież kilku wozów z żywnością i amunicją, celem obsadzenia Wrzeszczyny. Dotarłszy w spokoju na miejsce, zostawili cały bagaż bez osłony i schronili się do gospody, bo też mróz był silny na dworze.

W tej chwili odezwały się strzały... Zaskoczeni wypadają z gospody w nieładzie, orjentują się, że strzały dolatują od cmentarza. W tej samej chwili otrzymują salwę z przeciwnej strony. Wzięci w ogień krzyżowy w ucieczce szukają ocalenia. Biegają w stronę Noteci, by po lodzie przedostać się na drugą stronę. Zaalarmowany strzałami po drugiej stronie rzeki „Grenzschtz“ w Putzku, sądząc, że to powstańcy idą do ataku przez Noteć, ostrzeliwują ich ogniem armatnim i karabinowym. Powróciły do Wielenia niedobitki w jednej czwartej pierwotnej liczby. Trzydziestu jeńców, całe wyekwipowanie dostało się w ręce powstańców. Dowodzący oddziałem powstańcym w Gulczu p. Hubert, otrzymawszy wiadomość



Msza polowa na Ryнку 18 stycznia 1920 r.

rakterze zakładników; w dniu następnym, nie chcąc drażnić Polaków, uchwałę tą cofa.

Gdy jednak fale powstania rozprzestrzeniającego się żywiołowo docierają pod mury Wielenia, postanowili Niemcy obsadzić Wrzeszczynę. W przeddzień

o zamiarze obsadzenia Wrzeszczyny, drobny swój oddział podzielił na dwie części. Piętnastu ludzi ukrył na niemieckim cmentarzu pod Wrzeszczyną, drugą połowę umieścił w rowach przydrożnych za wsią. Z chwilą, gdy odezwie się salwa od cmentarza, drugi oddział

łek ma tem samem odpowiedzieć. Plan udał się znakomicie, zdobyta broń umożliwiła podjęcie walki, która poważnie zaważyła na szali losów nie tylko Wielenia i najbliższej okolicy, lecz wpłynęła na przebieg powstania Wielkopolskiego na całym lewo-brzeżnym pasie Noteci, sięgając skutkami po Nakło.

Pobicie oddziału niemieckiego pod Wrzeszczyną, wywołało rozdrażnienie i zrozumiałą reakcję. Dowódca odcinku major Versen, chcąc się zrehabilitować, pobudzony przytem przez miejscowych Niemców, uplanował na 8-go lutego napad na Rosko, uzyskawszy uprzednio obietnicę pomocy oddziału kolejarzy z Piły, złożonego z czterystu ludzi. Przypadek zrządził, że nocą, w wigilję wymarszu, przejeżdżał z Berlina do Nakła, na pomoc tamtejszym wojskom niemieckim, korpus Brüssowa, liczący 1 200 żołnierza. Wykorzystał to Versen. Zatrzymawszy przejeżdżające wojsko, postanowił napaść na tyły powstańców, kierując się na Rosko i Czarnków i dalej posuwać się wzdłuż lewego brzegu Noteci.

I oto Wieleń ogląda w swych murach żołnierza znakomicie uzbrojonego, przyodzianego w długie białe płaszcze, w stalowe hełmy z trupiami oznakami. Bateria artylerji i liczne karabiny maszynowe, dopełniają uzbrojenia. Wieleń przybiera wygląd frontu. Telefony polowe utrzymują łączność z miastem. Organizacja szpitala, dzięki pomocy Niemców i żydów postępuje szybko. Na alarm Bürgerwehry zobowiązani byli mieszkańcy nie opuszczać domostw, pozamykać sklepy, zasłaniać okna.

Rankiem wyruszył korpus Brüssowa w drogę na Rosko, wzmocniony oddziałem „Grenzschutzu“ złożonym z 200 ludzi. Około godziny 10-tej przedpołudniem przybywa oddział kolejarzy z Piły, połowę ich wysłano w ślad za wojskiem, druga połowa zdążyła przez Potrzebowice jako ochrona prawego skrzydła.

Wobec takiego biegu wypadków Komitet Rady Ludowej był bezsilny. O ile zdobycze pod Wrzeszczyną rozradowały serca, o tyle teraz nastąpiło przygnębienie. Za klęskę Wrzeszczyńską mieli teraz srogo zapłacić mieszkańcy wsi, przez które przechodzić będą współcześni krzyżacy. Czyż można wogóle choćby na chwilę marzyć, aby garstka powstańców mogła wstrzymać napór tak przemożnej siły niemieckiej?!

Pogrążony w smutnych rozważaniach Komitet czyni co może, a więc wysyła przedewszystkiem powstańcom ostrzeżenie. Trudnego zadania powiadomienia o niebezpieczeństwie podejmuje się p. Kazimierz Spsychalski, który jako Niemiec-katolik najmniej wzbudzał podejrzeń, jakkolwiek dwóch jego synów należało do powstańców i znajdowało się wówczas w Rosku. Pan Spsychalski, wiernie oddany

polskiej sprawie, był stałym łącznikiem Komitetu z powstańcami. Prócz niego z doniesieniem wybrał się Nikodem Krystek z Wrzeszczyny, zdemobilizowany ułan.

Bateria artylerji ustawiła się koło cegielni przy drodze wrzeszczyńskiej i od 9-tej rana rozpoczęła swe niszczycielskie dzieło. Koło 11-tej, gdy żadne wiadomości nie napływały, wyszedł p. Franciszek Wielebski na pocztę zasięgnąć języka. Posiadał wprawdzie przy sobie przepustkę, ale niestety nieważną. Na pocztę, którą byli zajęli Brüssowcy, zauważył zamiast poprzedniej chępliwości i buty, jakąś niepewność, zamieszanie, konsternację. Gdy go zauważono, otrzymał rozkaz opuszczenia lokalu pocztowego i udania się do domu. Pan Wielebski poszedł, lecz zamiast w domu, znalazł się na Wzgórzu 3-go Maja; zauważył tam ze zdumieniem, że artylerja gotuje się do odwrotu, ściągające na drogę patrole, w oddali zaś czerniejące postacie powracających żołnierzy. Nie było potrzeby dłużej czekać, to też p. Wielebski powrócił, niosąc z sobą wieść radosną.

Tymczasem nadjechały wozy wypełnione zrabowanymi rzeczami z najbliższych chat Wrzeszczyny i wybudowania Roska.

„Bürgerwehr“ ogłasza alarm — a był to dzień targowy! Naraz poprzez ulice miasta przejeżdża artylerja w odwrocie co koń wyskoczy; w biegu udzielają wiadomości, że z Szamotuł zbliża się 2000 powstańców. Powstaje chaos, zamieszanie, bieganina, lament i krzyki. Niemieccy obywatele miasta chwytają co im najpotrzebniejsze, by w ucieczce za Notecę szukać ocalenia. Żydzi idą ich śladem, powiększając zamieszanie. Toczą się wozy z rannymi, ulice stają się za ciasne, zgiełk, rwetes, panika, — bo oto wracają żołnierze bez broni, bez ciężkich hełmów i płaszczy, tamujących swobodę ruchów.

Odwrót trwał do godziny 4-tej popołudniu. Żołnierstwu zbrzydła wojna z Polakami i zamiast pod Nakło, wracali do domów, do Berlina. Przez trzy dni następne opuszczała Wieleń ludność cywilna niemiecka i żydowska, kierując się na zachód za Notecę. Tak się zakończył srogi w swych początkach atak na Rosko.

Powstańcy bowiem za wszelką cenę postanowili się bronić. Znakomicie przysłużyły się zdobyczne maszynowe karabiny. Zrewoltowany żołnierz niemiecki nie uznający już srogiej pruskiej dyscypliny, nie miał ochoty do walki, szukał łupu! Skoro się znalazł w ogniu maszynowych karabinów, łatwo poddał tyły i wtedy to w oddali, pod lasem, pojawiła się owa połowa kolejarzy z Piły — wzięto ich za powstańców z Szamotuł spieszących z pomocą. Urojony ten fakt zadecydował ostatecznie o losach wyprawy. Do wyprawy na Rosko nadaje się cytat

dział Marji Konopnickiej pisany w wieszczem przeczcuci:

I choćbyście wyszli w pole  
Z piorunem na czole,  
Choćby z stali były meże  
A z gromów oręże,  
W jeństwo pójdą wasze roty  
Po pod cudze płoty,  
Wasze boje będą klęską,  
Wasza śmierć nie-męską  
Bez miłości, bez zapału, bez czci ideału!

Trzy dni oczekiwano wkroczenia wojsk polskich — lecz nadaremnie! Niemcy tymczasem ostrzeliwali okoliczne wioski, ustawivszy po drugiej stronie swą artylerję, poczem zajęli na nowo Wieleń, obsadzając go silnym oddziałem „Grenzschutzu“. Opasują się następnie obronną linją rowów i drutów kolczastych. Z końcem lutego przyszedł rozejm. Linja demarkacyjna, która biegła według stanu istniejącego w dniu 6 lutego 1919 r., pozostawia Wieleń na stronie niemieckiej.

Wobec tego smutnego faktu komitet Rady Ludowej miał przed sobą trudne zadanie o przyłączenie powiatu wieleńskiego do Polski. W tym celu tajnie oczywiście porozumiewa się z Naczelną Radą Ludową w Poznaniu. Dążenia te popierał usilnie patron Kółek Rolniczych ś. p. p. Kazimierz Brownsford. Z nim to, przekradłszy się przez linję demarkacyjną, odbywa p. Piasek konferencję w Szamotułach. Wynikiem jej było złożenie na ręce patrona Brownsforda motywów udowadniających, że miasto pomimo większości niemieckich mieszkańców powinno należeć do Polski. Był to memoriał podpisany przez 3-ch członków Rady Ludowej pp. Jana Milewskiego, Stanisława Piaska i Franciszka Wielebskiego. Memoriał w równym brzmieniu wysłano do Podkomisarjatów Naczelnej Rady Ludowej w Gdańsku i Komisarjatu Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu.

W charakterze delegatów powiatu wieleńskiego do Paryża wyjechali pp. K. Brownsford, ks. prob. Pieltowski Józef i Leon Malida z Pęckowa.

Tymczasem w Paryżu delegacja zjawiała się w chwili, gdy toczyły się pertraktacje o Górny Śląsk. Domaganie się o przyznanie Polsce powiatu wieleńskiego niebardzo było na rękę przedstawicielom Polski, którym nowe sprawy utrudniały działanie w sprawie śląskiej. Wówczas delegacja wieleńska złożyła ślubowanie wystawienia pomnika wdzięczności Matce Boskiej Lourdes. Praca delegacji była żmudna i najeżona trudnościami. Delegacja uzyskała wreszcie obietnicę, przyłączenia miasta do Polski. I tutaj na szali zaważył w wysokiej mierze memoriał Rady

Ludowej, zawierający szczegółowe dane o Wieleńskim Banku Ludowym, który będąc wyłącznie polską instytucją, mógł się wykazać bardzo poważną ilością swoich członków oraz wielką ruchliwością obrotów pieniężnych.

Niemcy śledzili pilnie gorliwych dla sprawy Polaków. Dowiedziawszy się o wysłaniu memoriału, rozpoczęli usilnie tępić żywioł polski w mieście. Zaczęły się aresztowania, których już poprzednio padł ofiarą p. Franciszek Wielebski w związku z dawnym podatkiem narodowym i tylko dzięki w mieszaniu się w tę sprawę kilku szlachetnie myślących Niemców, uniknął internowania.

Obecnie jednak zabrano Spychalskiego Kazimierza, któremu udowodniwszy winę, skazano na 5 lat twierdzy. Następną ofiarę stanowił p. Czajczyński, który pod pretekstem choroby porzucił był pracę w intendanturze. Po kilkumiesięcznej tułaczce w więzieniach niemieckich, gdy powrócił do domu, natychmiast aresztowany powtórnie, znalazł się w obozie internowanych. Aresztowano państwo Kubisiów z Brzezna, Michała Koplina, którego syn brał czynny udział w powstaniu, jego dwie córki oraz p. Jadwigę Matuszównę, które, mając poza linją demarkacyjną braci w szeregach powstańców, pośredniczyły w wymianie wiadomości pomiędzy obydwojma stronami. Dopiero później, na drodze wymiany, powrócili aresztowani do domów rodzinnych.

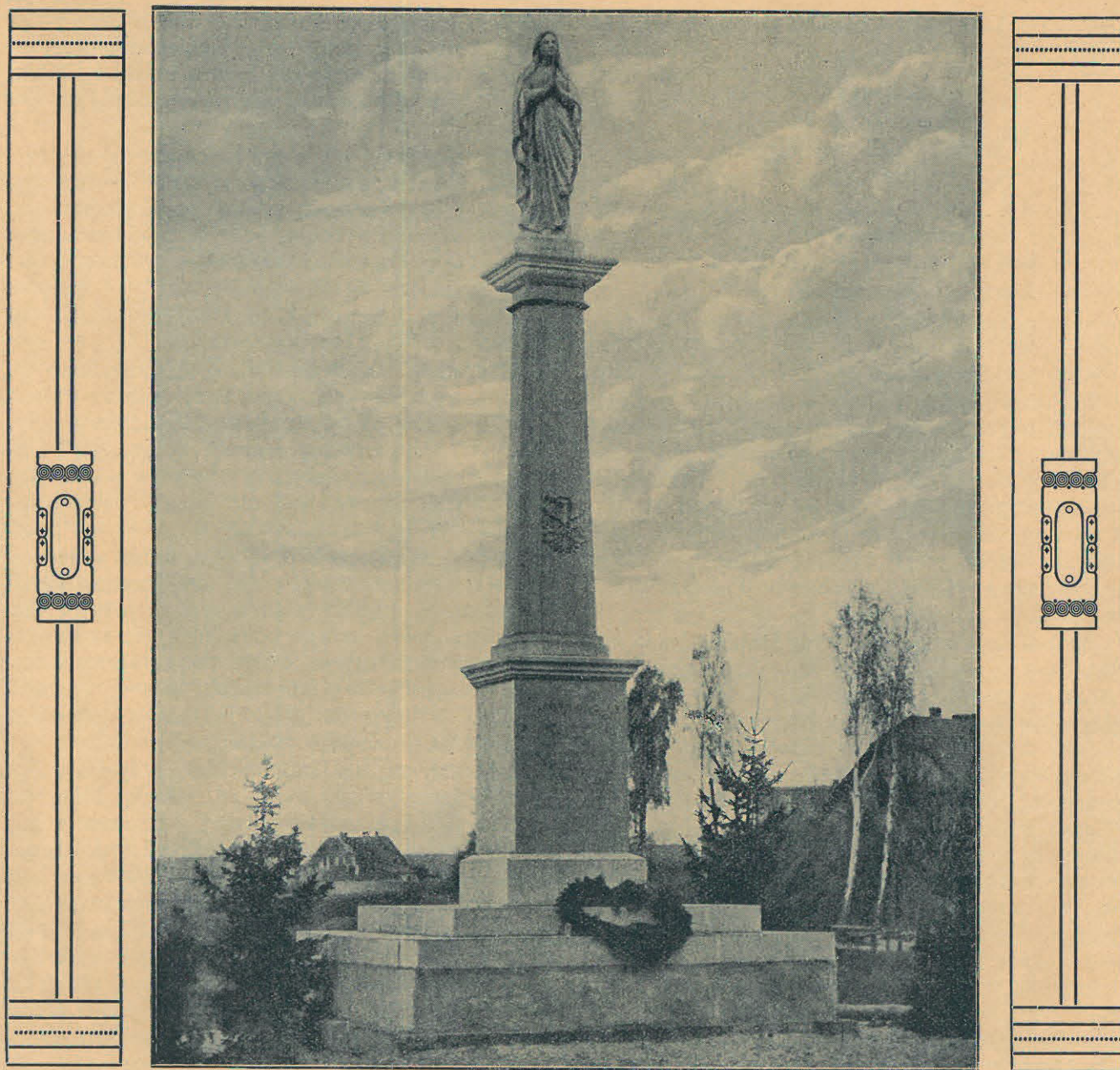
Po ostatecznym podpisaniu Traktatu Wersalskiego uznali Niemcy wieleńską Radę Ludową, która też zabrała się do pracy związanej z przejęciem miasta w polskie ręce. Żywioł niemiecki nie mógł się pogodzić z ostateczną decyzją o czem świadczą n. p. odezwy Schwarzbachów i t. d. Następuje ratyfikacja Traktatu Wersalskiego. Dzień 18 stycznia 1920 roku wyznaczono jako ostateczny termin wyswobodzenia Wielunia z pod jarzma pruskiego. Dzień ten poprzedza całotygodniowa ucieczka żydów i Niemców, która w ostatnich dniach przypomina swym charakterem panikę porażki pod Roskiem.

W dniu 18-go stycznia 1920 r. wkroczyło wojsko polskie w przybrane chorągwiami i girlandami ulice miasta.

W rzewnem rozmodleniu radości, jako dzieci z utęsknieniem oczekujące powrotu długo niewidzianej Matki, witali mieszkańcy polskich żołnierzy. Zablęły w oczach łzy radości, posypały się jak perły po piersi przepełnionej jednym wspólnym uczuciem, gdy zadręgały polskie słowa pieśni...

Otwarły się domostwa, wydzierano sobie nawzajem drogich gości...

Wystawiony z dobrowolnych ofiar pomnik wdzięczności, zdobiący dziś miasto, jest zarazem symbolem uczuć mieszkańców grodu.



Pomnik wdzięczności.

I dziś, gdy od lat 10-ciu płoną nam wolności zorze, składając Ci, Królowo Korony Polskiej, wdzięcznością przepelnione serca nasze w hołdzie, błagamy zarazem kornie, byś Pani Opiekunko nasza, nadal błogosławiła

naszej żmudnej, twardej, codziennej pracy, aby ten gród, który Cię szczególnie umiłował, rozwijał się w pokoju i w zgodzie i stał się kiedyś wzorem dla innych — perłą w Twojej Koronie.



